



ARTUR GRUSZECKI POD CZERWONYM WIRCHEM

36

Jerzycki obawiając się, że milczenie przerwie nawiązaną nić porozumienia, usiłował podtrzymać rozmowę, a nie mając tematu, zaczął banalnym frazesem:

— Zazdroszczę paniom pobytu w Zakopanem. Zdawało mi się, że tutaj najpiękniej w zimie, ale omyliłem się, góry równie piękne są w czerwcu.

Dorcja widząc, że pani Wanda milczy, czuła się w obowiązku odpowiedzieć:

— Tatry są zawsze piękne.

Weszli do pokoju, a Dorcia widząc swe łóżko źle załane, a na wierzchu kaftanik, zawołała:

— Ach, jaki nieporządek u mnie — szybko schowała biały kaftanik i wygładzała kapę.

— A, więc panie wspólnie mieszkają, — zdziwił się przyjemnie Jerzycki, ucieszył się bowiem, że Wandzia miała nieodstępną towarzyszkę.

— O, od dawna, — rzekła Dorcia, — pani Jerzycka jest tak łaskawa, że dzieli ze mną pokój zupełnie bezinteresownie.

Mąż spojrzał z wdzięcznością na żonę, domyślił się bowiem, że musiała mieć ważne powody, przyjąwszy towarzyszkę.

— Bardzo ładny pokój masz, Wandziu i tyle kwiatów.

— Zostawię państwo na chwilę, muszę oddać list na pocztę, — ukłoniła się Dorcia i wyszła.

Pani Wanda, nie zdejmując kapelusza, usiadła i wskazując na fotelik, powiedziała z zimną grzecznością:

— Proszę.

— Przepraszam cię, Wandziu, — zaczął miłym głosem, — że wbrew twojej woli przyjechałem, ale sprawa jest tak ważna, że uważałem za konieczne, osobiście rozmówić się z tobą.

Ona, gładząc rękawiczki, odrzekła, nie patrząc na niego:

— Można było tę sprawę załatwić listownie, ale skoro jesteśmy razem, możemy porozumieć się ustnie. Żadam rozwodu.

— Ale dlaczego, moja Wandziu? W czym ci zawiniłem? Co zrobiłem?

— O przyczynach tego żądania pisałam, nie chcę się powtarzać.

— Ależ, Wandziu, zastanów się chłodno nad twoim żądaniem. Teraz twoje stanowisko jest jasne i wyraźne; masz swój dom, męża, dziecko, i rzucasz to wszystko dla jakichś urojonych niechęci.

— Urojonych? — uśmiechnęła się drwiąco.

— O tyle przynajmniej, że możesz życie urządzić według twojej woli. Nie chcesz zajmować się gospodarstwem, dobrze, weźmiesz zarządczynię; nudzi cię dom, wyjedziesz za granicę; irytują cię moje żądania, nie wspomnę nigdy o nich, będziemy jak brat z siostrą. Jednym słowem zostawiam ci najzupełniejszą swobodę, i daję ci

słowo, że zastosuję się najzupełniej do twoich wymagań.

— Zapóźno! Szkoda słów i czasu, idzie o rozwód, czy pan dotrzymuje danego słowa?

— Ja? — patrzył na nią z żalem, — jeśli tak być musi, nie mam innego wyjścia i zgadzam się na rozwód.

Powiedział te słowa tylko pod wpływem obawy,

strzeżąc form towarzyskich, a gdy on tak łatwo zgodził się na rozwód, uważała ten jego spokój za rodzaj lekceważenia jej i przez zwykłą analogię osądziła, że i on zapewne znalazł kochankę, z którą zamierza się połączyć, a ona ułatwia mu tylko wykonanie zamiaru, żądając rozwodu. Dotknęło ją to i oburzyło na niego, ale odpowiedziała uprzejmie:

— Jeśli oboje zgadzamy się tak chętnie na rozwód, sprawa jest załatwiona ku wspólnemu zadowoleniu.

— No, nie tak bardzo, — wstąpił, — i zwracam ci też uwagę, że procent od posagu nie wystarczy ci na utrzymanie, i proszę cię, na pamiątkę mego szczęścia w pożyciu z tobą, przyjm rentę roczną na dwa tysiące rubli.

Dopłaca, ażeby się mnie pozbyć jak najprędzej, pomyślała z gniewem, musi być w tamtej szalenie zakochany; no, tak łatwo ci nie pójdzie z rozwodem!

— Renty pańskiej nie chcę, i o tem niema co mówić. Co do rozwodu, to wprawdzie nie z praktyki, ale czytałam, że trzeba podać dostateczne powody. Czy pan już obmyślił?

— Nie ja żądam, nie ja wnoszę skargę, więc powody ty sama podasz.

— Tak? Otóż to jest pańskie słowo honoru, — zaśmiała się drwiąco, — gdy przychodzi do czynu, pan się cofa i nie chce mi w niczem pomóc.

— Ależ owszem, żądam, ja się nie cofam i sumiennie dotrzymam zobowiązania.

— A jeśli ja powiem, że pan mnie bił, znęcał się nademną, więził, — mówiła, chcąc się przekonać o prawdziwości swego podejrzenia, — czy pan zarzuci mi kłamstwo?

A była taka piękna w swym podnieceniu, tak błyszczały jej oczy i twarz miała zaróżowioną, że on, zapałszy w nią, gotów był uleść jej we wszystkim, jednak odpowiedział:

— Pod przysięgą nie będę mógł tego zeznać, gdyż to nieprawda.

— Odkrywam nową zaletę w panu: prawdomówność, — uśmiechnęła się, — lecz w rozwodzie przysięgi nie wymagają, wystarczy przyznanie się i nieprzeczenie stronie skarżącej, czy pan zarzuci mi kłamstwo?

— Żadasz, Wandziu, poświęcenia z mej strony... ale jeśli to dla twojego szczęścia potrzebne, zgodzę się nawet na to.

— Dziękuję, — stłumiła gniew w sobie, — a teraz co do Ninki. Jestem pewna, że i co do niej, pan, z nieznaną mi dawniej uściślnością, zgodzi się na moje żądanie. Ninka zostaje przy mnie, jej wychowaniem i wykształceniem tylko ja się zajmuję.

(Dok. nast.)



— Żadam rozwodu...

że gdyby się jej sprzeciwił, możeby nie chciała z nim mówić i jużby jej nie zobaczył, a ona była dla niego, w chwili, gdy miał ją utracić, stokroć miłszą, piękniejszą, bardziej ukochaną i pożądaną, aniżeli kiedykolwiek.

Pani Wanda od chwili, gdy go obaczyła, była pewna, że przyjechał do niej z gniewem, groźbami, że nie tylko nie zezwoli na rozwód, ale użyje wszelkich sposobów, ażeby przeszkodzić rozwodowi, nie cofając się nawet przed skandalem publicznym. Od samego początku spotkania dziwiła się, że on jest tak uprzejmy, grzeczny i prze-